SCENA NOWA

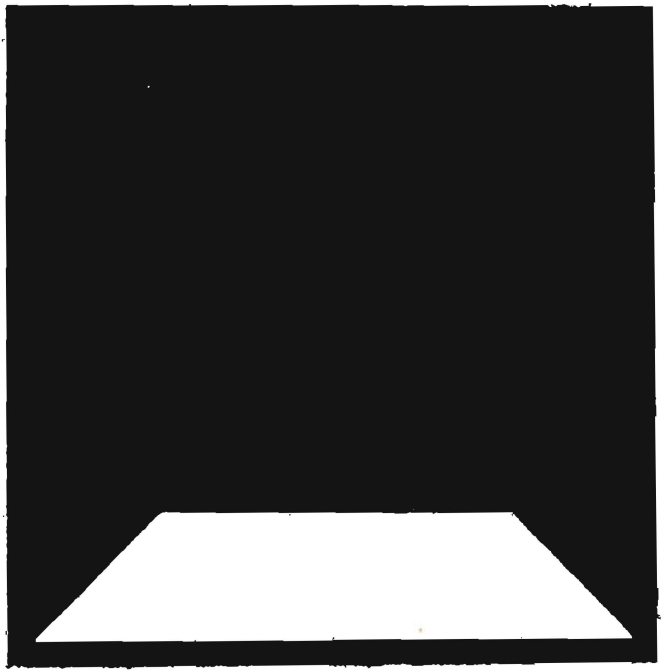

...byłem zlepkiem rozmaitych światów, ni pies, ni wydra. Niekreślony. Ale tylko ktoś idący za mną krok w krok i podglądający mnie we wszystkich zetkniętych z ludźmi mógłby zdać sobie sprawę, z jakim ma do czynienia kameleonem. Zależnie od miejsca, osób, okoliczności, byłem mądry, głupi, prostak, wyrafinowany, milczek, causeur, niższy, wyższy, płytki lub głęboki, byłem lotny, ociężały, ważny, żaden, wstydliwy, bezwstydny, śmiały lub nieśmiały, cyniczny albo szlachetny... Czymże nie byłem? Byłem wszystkim!

Śmietnik. W tym sęk, że ja wywodzę się z waszego śmietnika. We mnie odzywa się to, co wy w ciągu wieków wyrzucaliście jako odpadki. Jeśli moja forma jest parodią formy, to mój duch jest parodią ducha, a moja osoba parodią osoby. Czy nie jest tak, że formy nie można osłabić przeciwstawiając jej inną formę, a tylko — rozluźnieniem samego stosunku do formy? Nie, to nie przypadek, że w chwili kiedy na gwałt potrzeba bohatera, rodzi się ni stąd ni zowąd błazen... świadomy i wskutek tego poważny. Za długo byliście zbyt dosłowni — zbyt naiwni — w waszej rozgrywce z losem. Zapomnieliście, że człowiek nie jest tylko sobą, ale i udaje siebie. Wyrzuciliście na śmietnik to wszystko, co w was było teatrem i aktorstwem i usiłowaliście o tym zapomnieć — dziś przez okno widzicie, że na śmietniku wyrosło drzewo, będące parodią drzewa.

Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu

Prapremiera:
27 listopada 1986 r.

Sezon:
1986/87

WITOLD GOMBROWICZ

DZIEWICTWO

Alicja	— Katarzyna CHRZANOWSKA
Paweł	— Tadeusz DRZEWIECKI
Matka	— Sława KWAŚNIEWSKA
Włóczęga	— Jerzy STASIUK
Narrator	— Marek SIKORA

PAMIĘTNIK STEFANA CZARNIECKIEGO

Jerzy STASIUK

Adaptacja i reżyseria	— **Izabella CYWIŃSKA**
Scenografia	— **Paweł DOBRZYCKI**
Inspicjent	— **Iga FIGIEL**
Sufler	— **Tadeusz ŻUKOWSKI**

TA KOŚĆ

1.

Nie jestem znawcą Gombrowicza. Wiem jednak, że mówienie, pisanie o nim polega na tym, by nie dać się zwieść, nie wpaść w pułapki, jakie ten prawdziwy gigant swoją twórczością zastawia. W końcu to też jakiś na niego sposób... Wiem także i to, że błędem, jakiego wystrzegać się należy jest, by nie falsyfikować perspektywy i młodego Gombrowicza nie wyjaśniać Gombrowiczem starym. Na przykład — i ku temu w końcu zmierzam — (uwzględniając konsekwencję tematyczną autora „Kosmosu") nie da się ani „Dziewictwa", ani „Pamiętnika Stefana Czarnieckiego" objaśniać tylko „Dziennikiem". Nic na to się nie poradzi, choć to tak kusi.

2.

Długo myślałem nad tym **dlaczego i co** w Gombrowiczu mogło zainteresować Cywińską? Temat? Fabuła? Ależ, na Boga, jest o tym dzieł znacznie więcej i — pikantniejszych! Sposób? Forma? Też nie, bo choć monolog Czarnieckiego aż prosi się, by go wypowiedzieć, „Dziewictwo" z kolei do najłatwiej rozpisanych nie należy. Te statki, te listy, ogródek, zmienność czasów, zdarzeń, miejsc. O, nie, prawa teatru, choćby najbardziej nawet umownego są nieubłagane, są — co by nie robić i mówić — prawami. Komediowość? No, może... Wszak to frywolna i dwuznaczna opowiastka o panience z dobrego domu, która „chciałaby, nie boi się", ale chce jakoś inaczej, nie po bożemu, nie żeby zaraz do łóżka, wykochać się, poczuć się nazajutrz kobietą, ale właśnie w inny sposób, właśnie „ta kość"... Co z tą kością? I dlaczego akurat kość? a nie omdlenia, pocałunki i pieszczoty?

3.

To młody Gombrowicz — jak się rzekło. Smaczek „Dziewictwa" to chyba nie freudyzm, adleryzm, izm taki czy inny. To nawet nie ślady młodzieńczych lektur filozoficznych (Nietzsche, Schopenhauer, Kant). To — i chyba dlatego ten tekst w ręku Cywińskiej — nie fraszka, igraszka, literacki bibelot, ale małe, prywatne, jeszcze nie sprecyzowane do końca proroctwo, wizja, koszmar i sen.

Gombrowicza męczyła codzienność demokratyzmu. Jego wilcze prawa. Bał się — jak to wspominają współcześni mu, przedwojenni jeszcze pamiętnikarze — upiorów populizmu, zwycięstwa rewolucji w jej kształcie społecznym, obyczajowym, moralnym. Uwikłany we własną artystokratyczno-szlachecką biografię, wyczuł instynktem, że **to coś** co się rodzi (lata dwudzieste, trzydzieste) jest groźne nie dlatego że plebejskie, prząśne, swojskie i chamskie, ale dlatego, że skazuje ostatecznie kilka pokoleń na szamotaninę niezwykłą. Jak w każdej rewolucji mentalnej — jedną nogą jeszcze tam, drugą już tu. Jedną połową świadomości przy herbach, karabelach, formach, ryngrafach i manierach, drugą już społecznie, przy pocie, smrodzie, szarości i bałaganie. I lęk przed tym, przed nie tyle może nowym, co nieuformowanym, niekształtnym, w procesie dopiero, a nie w zastygłej, ostatecznej formie. To ten moment, gdy nie wiemy co może nas spotkać, nie wiemy, jak się wobec tego zachować, jaki przyjąć styl i metodę postępowania. Stary, znany u Gombrowicza problem Niższości i Wyższości tu rysuje się dopiero nieznacznie, w przykładach drobnych, planach mikro, perspektywach niezbyt jeszcze szerokich. Ot, maleńki fragmencik rzeczywistości (ważny! bo o inicjacji w dorosłe życie) pokazany już w tak charakterystyczny dla autora „Trans-Atlantyku" sposób. Zbliżyć się do Nieznanego, dotknąć go, ale nie teoretycznie, bo **to coś** jest konkretne, realne, siedzi na murze, rzuca kamieniami, bimba sobie z teoretycznych uogólnień, ze schematów i przyzwyczajeń, ba! — zapewne nie zna nawet takich słów i pojęć. Jest, żyje swoim własnym życiem i dlatego nęci, prowokuje. A cóż najdroższego ma panienka? Co może temu Potworowi Realności dać w zamian za Poznanie? Co może temu Nieznanemu ofiarować...? Proszę tylko nie zrozumieć tego opacznie; jeśli młode panienki masowo zaczynają jeść kości, deprawując w ten sposób narzeczonych, to nie oznacza to jeszcze, że pachnie rewolucją. Jest do spełnienia jeszcze kilka, nie mniej ważnych warunków.

4.

No bo z Czarnieckim sprawa chyba prostsza? „Jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze...” itd. Znamy, znamy, wiemy, kojarzymy, no, jakże? Hymn narodowy, baczność! honor, Ojczyzna, patriotyzm, serca, umysły i czyny itd., itp.

A tymczasem Gombrowicz puszcza finfę. Nie, kochani, to nie tak, to nie te skojarzenia, a właściwie dobre, tylko że teraz, gdy mam już was w garści, trochę się z was pośmieję. Chcecie Polski bogoojczyźnianej? Chcecie. No to jej nie dostaniecie! Chcecie patriotycznego zadęcia i „narodowych dymów”? Nie chcecie. No to je macie! A że ten niepozorny człowieczek, niby odważny, ale nie tak bardzo, chcący ogromnie, ale nic mu nie wychodzi, tylko przez przypadek nosi to samo nazwisko, co narodowy bohater, więc może i z tą historią coś nie tak, może ona to też zbiór przypadków, może naprawdę było zupełnie inaczej. Zobaczcie, to samo nazwisko może nosić człek wielki i mały i bez względu na to kim jesteście i co o sobie myślicie, tak naprawdę zweryfikują was rzeczywiste wydarzenia i konkretni ludzie.

Poczytajcie mnie, mnie, Witolda Gombrowicza, może dowiecie się, jak to jest naprawdę z tym światem, tradycją, historią i naszym, indywidualnym, człowieczym w niej miejscem.

5.

To tylko kilkanaście zdań. A dalej, głębiej...? Strach bierze i słabnie ręka na klawiszach maszyny. Nie jestem znawcą Gombrowicza, bo tak naprawdę był nim tylko on jeden. Sam.

Roman CHOJNACKI

wrzesień 1986

Życzliwy czytelnik spostrzeże, że karta tytułowa niniejszego dzieła opiewa „Pamiętnik z okresu dojrzewania", nie zaś „Dziennik z okresu dojrzewania". Stąd wniosek, że dusza moja wynurzyła już (dość dawno) głowę z tego bajora i zaczęła rozglądać się po świecie. Jeżeli wszakże, pomimo to, zdecydowałem się wydać drukiem te wspomnienia młodości, to tylko z uwagi, że każdy wiek ma prawo głosu.

Gombrowicz żył w epoce, która ani ilościowo, ani jakościowo nie przypomina żadnej z dotychczasowych i wyróżnia się przez powszechność wypadków „zarażania się" i masowym, i indywidualnym obłędem. Jego polski posag mógłby był być, jak był dla wielu, obciążeniem, ponieważ jednak, zamiast przyjmować go nieświadomie, na nim zogniskował uwagę, ten posag stał się najcenniejszym jego atutem (...)

...ja, Witold Gombrowicz, jestem człowiekiem i sobą, ale nie pozwalają mi być człowiekiem i sobą, bo zostałem zaklasyfikowany. Jestem panicz Witold, należę do wyższych i niżsi nie traktują mnie jako mnie samego, ale jako panicza. W wyznaniach o zabawach z fornalskimi dziećmi i o urzeczeniu izbą czeladną jest klucz do całej Gombrowiczowskiej filozofii. Nie on jeden oczywiście wyniósł z dzieciństwa ten wstyd narzuconego stroju, gestu i obyczaju. Inni jednak wybierali po prostu ucieczkę z dworu i zatarcie śladów. Gombrowicz miał umysł niepodległy i wcześnie doszedł do wniosku, że jeżeli ktoś jest garbaty, na nic nie zda się udawać, że garbu nie ma, że, przeciwnie, mówiąc o sobie jako garbatym odzyskuje swoje niegarbate człowieczeństwo. Tę metodę przeniósł później na rozprawę z innym (czy tym samym?) garbem polskości. Wszystkie jego książki poruszają się na tej osi, jaka łączy niższość i wyższość we wzajemnie warunkującą się całość.

(...) Pan jest tak długo panem, jak długo dzieli go od chama fizyczny dystans. Dotknięty przez chama, traci swoją pańskość, błękitną krew, która nagle z niego wycieka. To przeciwstawienie Gombrowicz wzbogacił następnie innymi parami przeciwieństw: dojrzałość — niedojrzałość, brzydota starości i uroda młodości, ojczyzna — synczyzna, oraz grą pomiędzy nimi. Bo wyższe, przygniecione przez swój fałsz, fałsz Formy, tęskni do niższego, tak jak niższe chce się stać wyższym, dojrzałe marzy o tym, żeby odnowić się przez niedojrzałość, tak jak niedojrzałe, nieświadomie, pragnie dojrzałemu się poddać, młodzieniec naśladuje gesty dorosłego, ale dorosły, świadomy swoich zmarszczek, uwielbia młodzieńca. Panicz w sali bawialnej wśród dorosłych, brzydkich, dojrzałych i reprezentujących ojczyznę myśli o chłopcach z izby czeladnej i czworaków, o niższości, o synczyźnie. A nawet artysta, świadomy, że Forma usztywnia go i wydziedzicza z nieokreślonej możliwości (bo jest wyborem), czuje tęsknotę do tandety, do szmiry, do wszystkiego, co „nieartystyczne", głupkowate, ale żywe.

Czesław MIŁOSZ

Dziełko („Pamiętnik z okresu dojrzewania" — przyp. red.) aspirujące do błyskotliwości, takie iskrzące świecidełko fantazji, pomysłowości, humoru, ironii. Dziś odczytując te dalekie opowiadania mówię sobie: hm, to jednak bogate, jak to wibruje od śpięć niesamowitych, wizji zaskakujących, jak tryska zabawą, humorem, igraszką. Zgoda. Przyznajmy jednak, że te strony są też ciemne, odpychające nieraz, obrzydliwe.

Być z naturą, czy przeciw naturze? Ta myśl — że człowiek jest sprzeczny z naturą, czymś poza nią i w opozycji, wkrótce przestanie być myślą elitarną. Dotrze nawet do chłopów. Przeniknie cały rodzaj ludzki, od góry do dołu. Co wtedy? Gdy się wyczerpią ostatnie rezerwy „naturalności", te oddolne?

Gombrowicz daje nam inwentarz tej podwórzowej strony, tej oficyny naszego ja — inwentarz zdumiewający. W salonie na froncie odbywa się wszystko etykietalnie i formalnie, ale w tej kuchni naszego ja, za kulisami oficjalnej akcji, uprawia się gospodarkę najgorszej konduity. Nie ma tak odpadkowych, przezwyciężonych ideologij, tak tandetynch i śmietniskowych form, które by tu jeszcze zawsze nie miały kursu i nie cieszyły się debitem. Tu okazuje się w całej lichocie struktura mitologii, przemoc ukryta w formach składni językowej, gwałt i rozbój frazesu, potęga symetrii i analogii. Tu odsłania się gruba mechanika naszych ideałów, oparta na dominacji naiwnej dosłowności, na figurach metafor i ordynarnej imitacji form językowych. Gombrowicz jest mistrzem tej śmiesznej, karykaturalnej maszyneri psychicznej, którą umie doprowadzić do gwałtownych spięć, do wspaniałych eksplozyj w przedziwnej kondensacji groteskowej.

Bruno SCHULZ

Tak, nienawidziłem salonu, uwielbiałem po cichu kredens, kuchnię, stajnię, parobków i dziewki — jakimż marksistą byłem wtedy — i mój wcześnie zbudzony erotyzm, sycony wojną, gwałtem, żołnierskim śpiewem i potem, przykuwał mnie do tych ciał od twardej roboty i brudnych. Niższość na zawsze stała się moim ideałem. Jeśli kogo uwielbiałem, to niewolnika. Ale nie wiedziałem, że uwielbiając niewolnika staję się arystokratą.

KUCHNIA i ŚMIETNIK stają się głównym układem odniesień dla tej teorii kultury, którą reprezentował Gombrowicz, KUCHARKA zaś jest naturalną królową owego świata form poniżonych i drugorzędnych. Oczywiste jest, że w tym osobliwym universum obracającym się wokół jedzenia i wydalania bankiet sąsiaduje z kloaką, a salon ze śmietnikiem. Nowość twórczości Gombrowicza polegała na zmianie kierunku spojrzenia, na uprawomocnieniu w kulturze „tej podziemnej i nieoficjalnej egzystencji", jak ją nazwał Schulz. Gombrowicz pojawiał się więc jako odkrywca nowej rzeczywistości... Pociąg do kucharki, do sługi chustkowej, do brudnej kości ze śmietnika daje się interpetować bardziej w płaszczyźnie „kulturowo-społecznej", niż „podświadomościowo-freudowskiej". Ale zarazem w tonacji bezwstydnej, ironicznej i mistyfikacyjnej mowa tu jest przecież o wywlekanej przez freudystów ciemnej, wstrętnej i pociągającej zarazem sferze erotyzmu.

Maria JANION

Znów go ujrzałem! Jego! Chama! Ujrzałem jedząc milutkie śniadanko w cukierence, zawieszonej nad ogrodami. Święty proletariacie! On (owocarz, przyjechał wózkiem) był przede wszystkim przysadkowaty i pośladkowaty — ale był także paluchowaty i pucułowaty — i żyrty, krępy, krwisty, wychrapany w betach z babą i jakby z wychodka. Mówię „z wychodka" bo w nim pośladek silniejszy od gęby; cały był jak osadzony na pośladku. Niewiarygodnie silne parcie w chamstwo znamionowało całość, rozlubowany w tym, rozfiglowany, zatwardziały, a także straszliwie w tym pracowity i aktywny, przerabiający na chamstwo cały świat! I kochał siebie!

Erotyczne siły pchały mnie w dół, na ulicę, w samotne i potajemne awantury z dziewkami najniższej kategorii, na dalekich przedmieściach Warszawy. Nie, nie były to prostytutki, ja w tych nieudolnych przygodach szukałem właśnie zdrowia, tego czegoś elementarnego, najniższego, więc i najrzetelniejszego — cóż począć jednak gdy i to w mych zatrutych dłoniach przemieniało się w groteskę. Powracałem z tych dzikich spacerów do mego życia „przyzwoitego" maminsynka, do mych naiwności chłopca „z porządnej rodziny"

Gombrowicz tworzy stały, niezmieny status osoby, która z natury jest anormalna, odrębna, stanowiąca sama dla siebie układ zamknięty, hermetyczny i póty taka pozostaje, póki nie znajdzie sposobu na wyjście poza siebie i na kontakt z innymi układami. Żadne „ja" nie istnieje samo przez się, póki nie spełni się w takich związkach z innymi, które potęgują jego istnienie, rozszerzają je, czyniąc obiektywnie doniosłym, nadając mu wagę, objętość, dynamikę. Otóż „Pamiętnik Stefana Czarnieckiego" jest opowieścią o łączeniu się, wiązaniu z owymi „układami". Pierwszą próbą Stefana jest szkoła, drugą miłość, trzecią wojsko (...) Już w szkole Stefan usiłuje być Polakiem, a „Polak" jest po prostu najogólniejszą formułą przystosowania do otoczenia — szczególnie ważną w latach patriotycznej egzaltacji (młodość Stefana, tak jak młodość Gombrowicza, przypada na pierwsze lata wskrzeszonego państwa polskiego); „Polska", „naród" jest koniecznością najbliższą i próbą tak nieuniknioną, jak dla mężczyzny próba stosunku z płcią przeciwną, a dla każdego człowieka próba odwagi wobec śmierci. Naród z płcią i śmiercią wystąpią w jednym łańcuchu; wojna, która wybucha (przypominająca wojnę 1920 r.), jest powszechną mobilizacją energii psychicznej, najdoskonalszym zespoleniem gromady, rodzajem masowej erotyki, a kompleks taki wystąpi dwakroć w dziele Gombrowicza: w „Trans-Atlantyku" i w „Pornografii"...

Andrzej KIJOWSKI

Z KRONIKI ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI

1904

urodził się W. Gombrowicz w Małoszycach, pow. opatowski.

Pochodzę z rodziny szlacheckiej, która przez jakieś czterysta lat miała posiadłości na Żmudzi, niedaleko Wilna i Kowna. Ta moja rodzina była nieco lepsza pod względem stanu posiadania, urzędów, koligacji, od przeciętnej szlachty polskiej, ale nie należała do arystokracji.

1911

Gombrowicz wraz z rodziną przenosi się do Warszawy; nauka w Gimnazjum im. Świętego Stanisława Kostki.

1922—27

studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

1927

po aplikacji w warszawskim sądzie grodzkim wyjeżdża do Paryża celem uzupełnienia wykształcenia w l'Institut des Hautes Etudes Internationales.

1933

wydaje tom opowiadań „Pamiętnik z okresu dojrzewania", przyjęty życzliwie przez wąskie, ale opiniotwórcze grono intelektualistów, skupionych wokół słynnej w okresie międzywojennym kawiarni „Ziemiańska" w Warszawie.

„Pamiętnik z okresu dojrzewania" ukazał się w roku 1933 i ja, wyszedłszy tego dnia na ulicę wiedziałem, że coś ze mną stało się decydującego.

Krytyka literacka przyjęła ten debiut z zainteresowaniem, ale i z dużą rezerwą: „młody pisarz nie umie jeszcze się wypowiedzieć", „autor hołduje pretensjonalnej niezrozumiałości", „Gombrowicz słusznie w tytule podkreślił swoją niedojrzałość", „miejmy nadzieję, że pan Gombrowicz spoważnieje z wiekiem".

Witold został skrytykowany — mówiono w mojej rodzinie z pewnym ubolewaniem.

1937

sławę i uznanie już powszechniejsze przynosi pisarzowi pierwsza powieść p.t. „Ferdydurke", entuzjastycznie wręcz powitana m.in. przez Brunona Schulza i Ludwika Fryde.

Już po wojnie, gdy pozycja Gombrowicza w literaturze europejskiej utrwaliła się, powieść tę przetłumaczono na kilkanaście języków.

1938

ukazuje się pierwsza z trzech napisanych przez Gombrowicza sztuk teatralnych p.t. „Iwona, księżniczka Burgunda" (pierwodruk w „Skamandrze" w 1935 roku).

Iwona nie zwróciła na siebie większej uwagi i przedwojenne teatry polskie nią się nie zainteresowały. (Dostałem wówczas manii gardzenia aktorkami i żeby upokorzyć najsławniejsze przedstawiałem się im za każdym razem, gdy je widziałem; kiedy po raz piąty przedstawiłem się szarmancko jednej z nich na jakimś przyjęciu złapała szklankę z wodą i chlusnęła mi w twarz krzycząc „Teraz pan mnie zapamięta!" (...) W dziesięć lat potem, jak dojrzały owoc z drzewa, spadły na mnie jej sukcesy w Paryżu, w Sztokholmie i gdzie indziej, był to niespodziewany sukurs w ciężkiej bitwie, jaką wiodły moje powieści.

1939

drukuje pod pseudonimem Zdzisław Niewieski sensacyjną powieść „Opętani"; w końcu sierpnia opuszcza Polskę, udając się transatlantykiem „Chrobry" do Argentyny — w jego dziewiczym rejsie.

Cała ta historia z wyjazdem to było (...) jakby jakaś ręka olbrzymia wzięła mnie za kołnierz, wyjęła z Polski i przeniosła do tego lądu, zgubionego w oceanie, a jednak europejskiego... akurat na miesiąc przed wybuchem wojny.

Początkowo bez pracy, żyjąc z zasiłków, oszczędności i życzliwości polonii argentyńskiej, podejmuje w końcu w 1947 pracę jako urzędnik w Banco Polaco. Z upływem lat jego literacka sytuacja na nowym kontynencie za-

czyna się wyraźnie poprawiać. Poznaje wielu pisarzy i intelektualistów światowej sławy, wśród nich Ernesto Sabato i Jorge Luisa Borgesa.

1953

„pożegnaniem z Polską" nazwało wielu wydane w Instytucie Literackim w Paryżu: powieść „Trans-Atlantyk" i dramat „Ślub". Jednocześnie na łamach paryskiej „Kultury" publikuje swój „Dziennik", wydany książkowo w trzech tomach w latach 1957, 1962, 1966 — autokomentarz do dzieł i wykład filozoficznych poglądów autora.

Żadne z dzieł Gombrowicza nie wywołało tylu protestów i kontrowersji, co „Trans-Atlantyk". Obrażona tym pamfletem na Polskę była zarówno emigracja, jak i kraj; atakom i próbom deprecjacji tej powieści nie było końca.

Gombrowicz nie bronił się, lecz w atakach szedł jeszcze dalej:

Gdy w Polsce skóra skwierczała i wybijano zęby, świat oddawał się nadal na nasz temat deklamacji o „polskim romantyzmie" i „polskim idealizmie", recytowano komunały o „Polsce męczennicy", albo mówiono o nas z niechęcią, z tępym lekceważeniem i z tępym politowaniem. Widywałem w kinach, w Buenos Aires Polaków na siwych koniach, ze wzrokiem płomiennym, szarżujących... Więc nie dość, że ludziom tam twarze rozbijano pięściami, jeszcze im na szerokim i cywilizowanym świecie tę rozwaloną twarz ośmieszano?

(...)

Mój stosunek do Polski wynika z mego stosunku do formy — pragnę uchylić się Polsce, jak uchylam się formie — pragnę wzbić się ponad Polskę, jak ponad styl — i tu i tam, to samo zadanie.

Poniekąd czuję się Mojżeszem. Zabawna, doprawdy, w naturze mojej ta skłonność do przesady na własnym punkcie. W marzeniach nadymam się, jak mogę. Ha, ha, dlaczego — zapytacie — czuję się Mojżeszem? Sto lat temu litewski poeta wykuł kształt polskiego ducha, dziś ja, Mojżesz, wyprowadzałem Polaków z niewoli tego kształtu, Polaka z niego samego wyprowadzam...

1956—58

w kraju ukazuje się cała dotychczasowa (oprócz „Dziennika) twórczość pisarza. Po latach milczenia Gombrowicz przywrócony zostaje polskiej literaturze i świadomości Polaków w kraju.

1960

sława pisarza stale rośnie. Potwierdzeniem jego pozycji literackiej są tłumaczenia dzieł, recenzje, szkice i eseje im poświęcone, a ukazujące się w najbardziej prestiżowych periodykach literackich w Europie i na świecie; coraz częściej mówi się o filozofii Gombrowicza jako o egzystencjalizmie (w jego wydaniu sartre'owskim) avant la lettre.

Ukazuje się następna powieść p.t. „Pornografia".

1963

Witold Gombrowicz otrzymuje roczne stypendium Fundacji Forda na pobyt w Berlinie Zachodnim. Po prawie ćwierćwieczu opuszcza na stałe Argentynę, by przenieść się do Europy.

Pisałem kiedyś, że po przybyciu do Argentyny przeżyłem rodzaj wtórnej młodości, otóż ta wtórna młodość zabiła jakoś tamtą, pierwszą, polską... tamto wszystko, Bodzechów, Małoszyce, lata szkolne w Warszawie, start literacki, kawiarnie, zostało we mnie wykończone, odpadło. (...) Ale wtedy zaleciały mnie (gdym spacerował po parku Tiergarten) pewne wonie, mieszanina z ziół, z wody, z kamieni, z kory, nie umiałbym powiedzieć z czego... tak, Polska, to było już polskie, jak w Małoszycach, Bodzechowie, dzieciństwo, tak, tak, to samo, przecież już niedaleczko, o miedzę, ta sama natura... którą ja porzuciłem przed ćwierć wiekiem. Śmierć. Zamknął się cykl, powróciłem do tych zapachów, więc śmierć. Śmierć.

1964

zamieszkuje na południu Francji, w Vence. W niczym — mimo zmiany miejsc pobytu (Polska, Argentyna, Europa) nie rezygnuje ze swoich stałych przyzwyczajeń; nadal równie ważna jak twórczość jest dla niego możliwość kontaktów z ludźmi, z twórcami, przesiadywanie wśród rozmów w małych kafejkach. Stolik z „Ziemiańskiej" zamienił na stolik kawiarni

wśród uliczek południowo-francuskiego miasteczka. Mała Polska zamieniła się w Wielką Europę.

1965

w Paryżu ukazuje się jego ostatnia powieść p.t. „Kosmos". Za nią otrzymuje największą po Noblu nagrodę literacką — Międzynarodową Nagrodę Wydawców — Prix Formentor (rok 1967).

1966

ukazuje się jego ostatnia sztuka p.t. „Operetka" — parodystyczna groteska historiozoficzna, będąca „przekładem" filozoficznych podstaw światopoglądu pisarza na język sceniczny. Wszystkie obsesje Gombrowicza, a więc m.in. opozycja Niższości i Wyższości, Arystokratyzmu i Chamstwa, Nagości i Formy, Rewolucji i Demokracji znajdują tu pełen wyraz.

1968

ostatnie drukowane za życia autora dzieło nosi tytuł „O Dantem".

1969—77

Nakładem paryskiego Instytutu Literackiego „Biblioteka Kultury" — ukazują się w jedenastu tomach „Dzieła zebrane" Witolda Gombrowicza.

1969

w Vence umiera 25 lipca Witold Gombrowicz.

OD REDAKCJI

W programie wykorzystano fragmenty „Dziennika" **Witolda Gombrowicza** (Paryż 1971) oraz „Rozmów z Gombrowiczem" **Dominika de Roux** (Paryż 1979).

Pozostałe teksty pochodzą z następujących źródeł:

Maria Janion: Forma gotycka Gombrowicza (w:) Gorączka romantyczna, Warszawa 1975.
Andrzej Kijowski: Kategorie Gombrowicza, „Twórczość" 1971, nr 11.
Czesław Miłosz: Kim jest Gombrowicz, „Kultura" (Paryż) 1970, nr 7—8.
Bruno Schulz: Proza, Kraków 1973.

Dyrektor i kierownik artystyczny — **Izabella CYWIŃSKA**
Zastępca dyrektora — **Wacław WILANOWSKI**
Kierownik literacki — **Milan KWIATKOWSKI**
Sekretarz literacki — **Roman CHOJNACKI**

Kierownik techniczny – Marek MATUSZAK
Perukarnia – Czesława DOROSZKIEWICZ
Pracownia krawiecka damska – Joanna WŁODARCZYK
Pracownia krawiecka męska – Tomasz SIERCHUŁA
Pracownia tapicersko-dekoracyjna – Jerzy SKRZYPCZAK
Pracownia ślusarska – Jan CZARNIECKI
Pracownia modelatorska – Leszek ZIELIŃSKI
Pracownia reklamy – Irmina FELIŃSKA
Pracownia malarska – Jan WALKOWIAK
Brygadier sceny – Jerzy ŚWIT
Elektryk – Tomasz KAMASA
Akustyk – Andrzej BISKUP
Rekwizytor – Tomasz KOWALSKI
Kierownik widowni – Tomasz STĘPKOWSKI

Kierownik muzyczny – Zenon DOLATA
Kier. Biura Obsługi Widzów – Bogumiła DZIERŻAK
Opracowanie plastyczne – Bogdan WOJTASIAK
Redakcja programu – Roman CHOJNACKI, Milan KWIATKOWSKI

Cena zł 60,—

PZGK 6 - 68339/86 - 3000 - I-4/89